

Interdyscyplinarność – pomiędzy gestem a metodą¹

ANDRZEJ LEDER

ORCID: 0000-0002-1702-3706

(Instytut Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa)

W trosce o jasność mojego wywodu wprowadzę dwa pojęcia, które pozwalają uchwycić zupełnie różne, jak sądzę, zjawiska kryjące się pod mianem interdyscyplinarności: „gest interdyscyplinarny” oraz „interdyscyplinarność jako metoda”. Pierwsze z nich wynika z pewnego rodzaju pragnienia i jest w gruncie rzeczy pozorem. Drugie to natomiast próba stworzenia – a może odtworzenia? – przedmiotu badań różnego od wszelkich przedmiotów, nad którymi pracują badacze w poszczególnych dyscyplinach.

Sądzę, że w obszarze, który dzisiaj rozważamy, a zawężyłbym go do nauk humanistycznych i społecznych, działają dwie przeciwstawne siły. Z ich zderzenia wyrasta dość szczególny stan, często opisywany słowem „interdyscyplinarność”.

Współczesna nauka ma tendencję do zamykania się w obrębie ściśle wyznaczonych dyscyplin. Wbrew temu, czego moglibyśmy oczekiwać, w naukach humanistycznych tendencja ta jest może silniej zaznaczona niż w innych, bowiem tu sama dyscyplina ustanawia własny przedmiot. Mimo tego więc, że wszyscy działamy w horyzoncie jakiegoś ogólnego, acz niejasnego, rozumienia człowieczeństwa, jednocześnie w swojej praktyce teoretycznej konstruujemy przedmioty, które nierzadko mają się nijak do przedmiotów pracy kolegów z „sąsiedniego pokoju”. Na dodatek konstruowane są one przez związane z nimi „praktyki dyskursywne” rządzące się swoimi prawami. Albo, mówiąc inaczej, przez pola języka odległe od siebie jak – by użyć Benjaminowskiego terminu – konstelacje gwiazd, wszechświaty, cechujące się tym, że każdy uporządkowany jest przez własny porządek praw i reguł. Tak właśnie pisał Emmanuel Lévinas o wielkich systemach myślowych – każdy z nich jest wszechświatem, kompletnym, zamkniętym i samowystarczalnym, w tym sensie niepotrzebującym żadnego „Inter...”.

Jednak istnieje przeciwstawna tendencja. W ujęciu słownikowym „dyscyplina” oznacza dostosowanie się do pewnego porządku. Nie żyjemy w czasach, w których

1 Tekst jest wariantem artykułu *Interdyscyplinarność – gest czy metoda?* opublikowanego w zbiorze *Głosy w sprawie interdyscyplinarności. Socjologowie, filozofowie i inni o pojęciach, podejściach i swych doświadczeniach*, red. J. Kurczewska, M. Lejzerowicz, Warszawa 2014.

podporządkowanie uznawane byłoby za cnotę. Na dodatek uczeni, zwłaszcza w obrębie humanistyki, szczególnie nie lubią poddawać się żadnemu danemu z góry porządkowi, dążą raczej – jak niedawno zauważył z dezaprobatą jeden z polskich polityków – do podważania i zmieniania myślowych reguł, które rządzą ich praktyką. Nieraz dążenie to dotyczy nawet tych reguł, które jeszcze nie tak dawno współtworzyli (współtworzyliśmy). Jednym ze sposobów takiego zrzucenia jarzma swojej dyscypliny jest spoglądanie ku innym dziedzinom, zerkanie do „sąsiedniego pokoju”. Z bardzo ograniczoną jednak możliwością zobaczenia tego, co w owym „pokoju”, innej dyscyplinie, się dzieje.

Ta pokusa prowadzi do czegoś, co nazwałbym „gestem interdyscyplinarności”, który często dominuje w próbach interdyscyplinarnych dyskusji, lecz w moim odczuciu pozbawiony jest rzeczywistej interdyscyplinarnej treści. Pewien historyk starożytności, badając dokumenty kancelarii cesarskiej późnego Rzymu, zauważył, że słowo *clementia* pojawia się tym częściej, im bardziej bezwzględne są wyroki zawarte w tych pismach. Uważam, że z interdyscyplinarnością jest podobnie: im bardziej konieczna jest specjalizacja, tym bardziej modne są „interdyscyplinarne gesty”. Można zatem mówić o utrwaleniu się „interdyscyplinarnego gestu”, ale od tego daleko do pojawienia się rzeczywistej, systematycznej interdyscyplinarności, interdyscyplinarności jako metody. Ta udaje się pojedynczym myślicielom, którzy jednakże odkrywają wtedy autonomiczny przedmiot, przedmiot interdyscyplinarności właśnie.

Zgadzam się więc z moim filozoficznym kolegą, Szymonem Wróblem, w diagnozie społecznej reakcji na ekspercką specjalizację, polegającej na pragnieniu wyjścia poza wąsko określone dziedziny. Sądzę jednak, że ta reakcja prowadzi do silnej obecności „interdyscyplinarnego gestu”, rzadko przynosząc coś, co poza ów gest by wykraczało. I nie zgadzam się, iż problem interdyscyplinarności można zamknąć na tym poziomie. Dlatego właśnie, szczególnie dla filozofów, istotna tu jest kontrowersja dotycząca możliwości istnienia interdyscyplinarności jako metody, mającej własny przedmiot. Wbrew często formułowanemu dzisiaj zdaniu uważam, że taki przedmiot istnieje i znajduje się od wieków w centrum filozoficznego namysłu. Filozofia bowiem nie jest tożsama z historią filozofii, a stanowi – między innymi – namysł nad porządkiem (chaosem) samego myślenia, zaś przedmiot interdyscyplinarności jako metody – wzajemna relacja różnych dyscyplin myślowych – zawiera się w jej zadaniu, chociażby jako idea regulatywna, która może namysłem kierować.

Nierzadko mówi się też o post- lub transdyscyplinarności. Prefiks „post-” oznacza zwykle odniesienie do wcześniejszego stanu. Czy rzeczywiście kiedykolwiek nauki humanistyczne były aż tak uporządkowane w obrębie swoich dyscyplin, by dzisiaj można było mówić o postdyscyplinarności? Sądzę raczej, że w humanisty-

ce zawsze na pograniczu istniejących już dziedzin przedmiotowych wyrastały nowe dyscypliny.

Jednak, z drugiej strony: traktując ten prefiks życzliwie, trzeba zauważyć, że wiąże się on mocno z tym, co często określa się jako zwrot językowy w filozofii – i dalej: w naukach humanistycznych – który dokonał się w XX wieku. Otóż uzmysłowienie sobie tego, jak bardzo języki poszczególnych dziedzin budują ich przedmioty, zwiększyło, jak mi się wydaje, pokusę tłumaczenia z jednego języka na drugi i poszukiwania pewnych ekwiwalencji, wspólnych trajektorii myślenia, które w konkretnych językach występują. Inaczej mówiąc: jeśli historyk początku XX wieku uważał, że historia istnieje, a on ją bada, to trudno mu było wyobrazić sobie wspólną pracę z socjologiem, którego przedmiot – również jakoby obiektywnie istniejący – okazywał się zupełnie inny. Idea referencji nie sprzyjała interdyscyplinarności. Przyjęcie – w różnych dziedzinach zresztą w różnym stopniu – że przedmioty budowane są przez dyskursy, prowadzi do zainteresowania tym, jak są budowane, w czym języki danych dziedzin mogą być podobne do języków innych, a w czym różne, jakie procedury językowe są uniwersalne, a jakie lokalne.

Niebezpieczeństwem tak rozumianej postdyscyplinarności jest uznanie, że język jest owym poszukiwanym i wszechogarniającym przedmiotem badań interdyscyplinarnych. To oznaczać może tendencję do „uśredniania” specyfiki poszczególnych dziedzin w najlepiej znanych praktykach językowych. Tak na przykład Hayden White będzie twierdził, że historia to w istocie obszar stosowania pewnych chwytów retorycznych, podobnie o antropologii pisze Clifford Geertz, a Harold Bloom, w gruncie rzeczy, o psychoanalizie. Czyżby więc różnica pomiędzy antropologią, historią i psychoanalizą sprowadzała się tylko do rodzaju figur retorycznych, których używają? Myśl kusząca, ale jednocześnie – przynajmniej dla mnie – jednak odstręczająca. Tak pojmowana interdyscyplinarność rzeczywiście byłaby czymś w rodzaju postdyscyplinarności, spokrewnionej z innymi dwuznacznymi, późnowiecznymi „post”. Dwuznacznymi przede wszystkim w dewaluacji wysiłku umysłowego, w zauroczeniu „nieznośną lekkością istnienia”, która wręcz zakazuje poważnego traktowania swojej pracy, sprowadzając ją do językowej zabawy.

Chyba że retoryczność rozumiemy o wiele poważniej, jako „wybór cięcia”, które ujawnia nam taki, a nie inny poziom realnego, lub – inaczej mówiąc – tak czy inaczej konstytuującej się rzeczywistości. W ten sposób na przykład metaforę traktują Jacques Lacan i Slavoj Žižek, metaforyczne „cięcie” ujawnia coś, co jest prawdą, choć dla nas mogło zaistnieć tylko właśnie dzięki użyciu owego językowego narzędzia.

Takie myślenie kierowałoby nas ku nieco dziwnej transdyscyplinarności, jako dziedzinie, w której odpowiednie „cięcia” pozwalają uchwycić różne dyscypliny

w jednym wymiarze. Spotykamy się tu jednak z już zaanonsowanym problemem; jeśli chcemy, żeby tak rozumiana transdyscyplinarność była czymś więcej niż gestem, musimy pytać o jej przedmiot, co w tym przypadku oznacza owo językowe narzędzie, które pozwala na dokonanie transdyscyplinarnego „cięcia”. Dla postdyscyplinarności był to język – ale czy na tym wyczerpują się możliwości? Trzeba zwrócić uwagę, że wielcy myśliciele różnych dyscyplin humanistycznych – od Freuda do Foucaulta – stawali się interdyscyplinarni, gdy wchodzili na obszar filozofii. Podejmując ten miły sercu każdego filozofa wątek, nie mogę się zgodzić na tezę, jakoby ich interdyscyplinarność polegała jedynie na stworzeniu słownika niemieszczącego się w obrębie empirii. Ta teza, postrzegana w duchu „post”, oznaczałaby, że grali tylko w pewną nową grę językową, czyli że wszystko sprowadza się do języka. Jeśli jednak rozumieć ją w mocniejszym sensie, to każdy z nich, tworząc nowy, filozoficzny w swej istocie język, próbował zbliżyć się do owego przedmiotu interdyscyplinarności jako metody, do ogólnego porządku (chaosu) możliwości myślenia.

W naukach humanistycznych i społecznych, z których każda konstruuje swój przedmiot, rzeczywiste przekroczenie granic pomiędzy dyscyplinami naukowymi musiałoby zatem doprowadzić do skonstruowania jakiegoś „przedmiotu interdyscyplinarności”. Nie przedmiotu interdyscyplinarnego, jako czegoś mieszczącego się na przykład między psychologią a kulturoznawstwem, ale przedmiotu dla teoretycznej dziedziny, jaką byłaby interdyscyplinarność. Sądzę, że tego rodzaju przedmiot istnieje i oznacza odpowiedź na pytanie: jakie są wzajemne relacje poszczególnych dziedzin myślenia o człowieku? Czy – a jeżeli tak, to jak – mają się one do siebie? A jeśli się nie mają, to w jaki sposób przedstawiciele poszczególnych dziedzin mogą w ogóle rozmawiać ze sobą?

Powtórzmy: w tradycyjnym podziale nauk jest to przedmiot filozofii. Ontologia, wyznaczając dziedziny bytu, porządkowała jednocześnie relacje nauk zajmujących się nimi. W tym sensie, rzeczywiście, zapewne ostatnim interdyscyplinarnym myślicielem był Arystoteles i jego kontynuatorzy. Oczywiście, po Kancie, a współcześnie może bardziej po Derridzie, w tak rozumianą ontologię nikt w naukach humanistycznych czy społecznych nie wierzy. Arystotelesowska interdyscyplinarność nie może być celem, lecz nie znaczy to, że musimy ją wyrzucić do jakiegoś historycznego lamusa. Powtórzę moją intuicję: może ona być raczej swoistą ideą regulatywną, przypomnieniem, jaki sens ma interdyscyplinarność. Zapewne jednak będzie to bliższe pojęciu transdyscyplinarności, rozumianemu jako taka perspektywa „cięcia”, która ujawnia wzajemną zależność dziedzin, podziemne szlaki przenikania myśli i konceptów, strukturalne pokrewieństwa, które umożliwiają w ogóle obopólne usłyszenie swoich dyskursów, czasem wreszcie porządek warunkowania. Jeśli na przykład socjolog Niklas Luhmann we własnym pojmowaniu systemów

społecznych kładzie akcent na „tłumaczenie” tego, co zewnętrzne, na wewnętrzny język systemu², to jak to się ma do zbliżonej idei Lacana³, dotyczącej systemu symbolicznego w psychice? Czy myślenie o tego rodzaju „autarchii” daje nam coś więcej niż prostą zabawę analogiami? Broniłbym tezy, że tak. Podobnie, Durkheimowskie „cięcie”, pozwalające wpisać zdarzenie indywidualnego życia, samobójstwo, w porządek opisu socjologicznego – a co więcej, rozumieć głębiej sens tego porządku z „samobójczej” perspektywy – ujawnia pewne możliwe odniesienie tego, co indywidualne, do tego, co społeczne, i właśnie to odniesienie jest przedmiotem interdyscyplinarności jako metody. Zaś wszelkiego rodzaju neuroekonomie i neuroestetyki są dla odmiany czystymi przykładami nie tyle interdyscyplinarności, ile „interdyscyplinarnego gestu”, który ostatecznie jest redukcjonizmem.

Środowiska naukowe nie są i nie będą gotowe do interdyscyplinarności. O ile „gest interdyscyplinarny” jest powszechnie aprobowany, o tyle rzeczywista interdyscyplinarność – ta traktowana jako metoda – okazuje się niebezpieczna dla tego, kto chce ją praktykować.

Poza innymi przyczynami, wynika to, jak sądzę, ze społecznej organizacji pracy naukowej i towarzyszących jej warunków psychologicznych. Pozycja w środowisku naukowym uzależniona jest od „niefalsyfikowalnej” wiedzy w swojej dziedzinie. Ponieważ każda dziedzina dzisiaj przekracza możliwości pojedynczego badacza, więc z założenia musi on dokonywać nieskończonego wysiłku tylko po to, żeby pozostawać kompetentnym we własnej dyscyplinie. Jeśli zatem poważnie próbuje sięgać poza nią, naraża się na zarzut, że nie jest kompetentny ani w obszarze swojej dyscypliny, ani w tym, ku któremu sięgnął. A to może wystarczyć, by wyeliminowany został z przestrzeni dyskursu.

Znamienne są tu losy René Thoma⁴. Ten bardzo zdolny matematyk, laureat Medalu Fieldsa, dla swoich kolegów był do zaakceptowania, dopóki zajmował się topologią. Kiedy jednak spróbował wyeksplikować sens filozoficzny prowadzonych badań, spotkał się z poważnymi atakami ze strony przedstawicieli obu dziedzin: matematyki i filozofii. Matematycy postawili mu zarzut, że jego teoria utraciła status „matematyczności” w momencie, w którym przestała pozwalać na precyzyjną predykcję wyniku myślowych operacji. Zupełnie ignorowali fakt, że została stworzona właśnie jako formalizacja procesów niepodlegających predykcji. Filozofowie zaś uważają często, że Thom dokonuje „naturalizacji” dziedzin, które za-

2 N. Luhmann, *Systemy społeczne. Zarys ogólnej teorii*, tłum. M. Kaczmarczyk, Kraków 2007 i wyd. późn.

3 J. Lacan, *Ecrits*, Paris 1966.

4 Zob. np. A. Papadopoulos, *René Thom. From Mathematics to Philosophy*, 2022. hal-03750378 (stan z 7 grudnia 2025 r.).

rezerwowane są dla humanistów, choć przecież nawet Edmund Husserl, wielki krytyk naturalizacji, podejście matematyka traktował raczej jako idealizację, a nie naturalizm⁵.

Zyskiem z koncepcji Thoma była możliwość spotkania w jednym „metaforycznym cięciu” tak odległych dziedzin jak embriologia i lingwistyka oraz ponowne wyłonienie dzięki temu uniwersalnego – interdyscyplinarnego – problemu genezy form znaczących, „pogrzebanego” od czasów Arystotelesa. Zapewne bez jego inicjatywy pytanie o to, czy istnieje jakiś uniwersalny poziom tego rodzaju procesów, nie znalazłoby współczesnego języka, który w ogóle pozwalałby je sformułować.

Zaznaczmy jednak, że Thom zaczął filozofować po tym, jak nagrodzony został „matematycznym Noblem”, Medalem Fieldsa. Do pewnego stopnia był on już tym, który określał ustawienie figur na naukowej szachownicy. A i tak nie było mu łatwo...

Zgodnie z powyższym, nie sędzę, żeby poszczególne przedmioty badań w konkretnych dziedzinach nauk poddawały się teoretyzacji przez narzędzia innych dyscyplin. Jeżeli przedmioty nie są tylko jakimiś obiektywnie istniejącymi korelatami, a niosą ze sobą cały aparat poznawczy i językowy, stanowiąc niejako całość swoich dziedzin – a tak bez wątpienia dzieje się w humanistyce, choć należy podejrzewać, że w innych obszarach nauki również – to możliwe jest wyłącznie badanie całości pewnej dyscypliny przez narzędzia poznawcze innej. Co zawsze niesie niebezpieczeństwo, bowiem pojawia się problem prawomocności. Poza sprawami czysto teoretycznymi wskazuje on na pułapkę rywalizacji: jakim właściwie prawem to wy macie analizować nas, a nie my was? Jednak nawet jeśli ustali się, kto kogo będzie analizował, pozostaje kwestia prawomocności narzędzi, którymi się posługujemy, sprowadzająca się, jak zwykle, do Kantowskiego problemu adekwatności kategorii myślowych do obiektów. „Gest interdyscyplinarny” nigdy więc nie doprowadzi do wyjścia poza dyscypliny badawcze.

Dopiero po skonstruowaniu przedmiotu interdyscyplinarności, jakim byłoby według mnie wzajemne odniesienie dyscyplin, możliwe jest uchwycenie takich aspektów („cięć”, wymiarów) w przedmiotach poszczególnych dziedzin, które lokują się właśnie w przestrzeni inter- czy transdyscyplinarnej.

Każda dziedzina jest najbardziej płodna w możliwości, które tkwią w jej własnym uniwersum językowym, w jej narzędziach myślowych. Rozwijając je, może tworzyć konstrukcje najdalej sięgające w głąb tego, co nienazwane, albo – mówiąc inaczej – oddalające się od trywialności „zdrowego rozsądku”. Eksplorowanie tak tworzącego się obszaru jest jednak zawsze równoznaczne z wyznaczaniem jego granic.

5 E. Husserl, *Kryzys nauk europejskich a transcendentna fenomenologia*, tłum., przypisy i wstęp A. Chrudzinski, Warszawa 2024.

Wyznaczanie to może dokonywać się poprzez różne praktyki, jedną z nich jest sięganie coraz dalej, rozszerzanie pola przedmiotowego, badanego za pomocą danych narzędzi. Oznacza to zwykle wejście na teren interdyscyplinarny. Jeśli psychoanalityczna kategoria traumy zaczęła być stosowana w badaniach nad możliwością, a raczej niemożliwością, reprezentowania Zagłady, to było to na pewno wyjście poza granicę konkretnej dziedziny, w przestrzeń interdyscyplinarną.

To jednak, czy tego rodzaju działanie pozostaje tylko „interdyscyplinarnym gestem”, czy interdyscyplinarnym badaniem jako metodą, zależy od tego, czy zadziała pewna transdyscyplinarna intuicja, to znaczy przecucie przynależności użytego wymiaru „cięcia”, przekroczenia granicy dyscyplin, do postulowanego przez mnie ogólnego przedmiotu interdyscyplinarności, a więc ogólnego porządku możliwych wzajemnych odniesień dyscyplin myślenia. Od dawna zajmowała się tym filozofia.

BIBLIOGRAFIA

Husserl E., *Kryzys nauk europejskich a transcendentna fenomenologia*, tłum. A. Chrudzinski, Warszawa 2024.

Lacan J., *Ecrits*, Paris 1966.

Luhmann N., *Systemy społeczne. zarys ogólnej teorii*, tłum. M. Kaczmarczyk, Kraków 2007 i wyd. późn.

Papadopoulos A., *René Thom. From Mathematics to Philosophy*, 2022, hal-03750378, <https://hal.science/hal-03750378v1> (stan z 7 grudnia 2025 r.).

SŁOWA KLUCZE: interdyscyplinarność, gest interdyscyplinarny, humanistyka, specjalizacja

INTERDISCIPLINARITY – BETWEEN GESTURE AND METHOD

In the discussion on interdisciplinarity, the author introduces two notions: “interdisciplinary gesture” and interdisciplinarity as method. It demonstrates that, while “interdisciplinary gesture”, a somewhat ostensible action, is fairly common nowadays, interdisciplinarity as a method is something extraordinarily difficult, both due to the theoretical character of contemporary academic studies (especially in the field of the humanities) and its practical constraints. The author concludes that the issue of interdisciplinarity as method (the relationship of various disciplines of knowledge with one another) has long been looked at in the field of philosophy.

KEYWORDS: interdisciplinarity, interdisciplinary gesture, humanities, specialist field